Radom – shanty

Słowa: **Marek Sochacki** | Muzyka: **Brak muzyki lub nieznana**

Wody tyle co w kałuży dla okrętów papierowych
Białe żagle prześcieradeł na balkonach wiatr wydyma
Kapitanów siwobrodych ni w aptece nie uświadczysz
Wyją wilki, lecz nie morskie, gdy surowa spadnie zima
Ale nocą, gdy nad miastem księżyc rzuci sieć spełnienia
Wypływają na bezmiary, wyruszają w strefę cienia
Odrzucają cumy świateł, codzienności zbędny balast
Mkną w fantazjach tropikalnych Radomianie jak z Chagalla

To z tęsknoty do wolności
Której żagiel jest sztandarem
Przemierzają oceany
Lekceważą groźne fale
Bo powiedział mądry Grek
Navigare necesse est

Wszystkie nasze dzienne sprawy, niebezpieczne, groźne rafy
Zatopione, stare wraki i żarłoczny pysk rekina
Tutaj śmierci niebezpiecznie blisko w oczy zaglądamy
A na lądzie pomalutku świat się toczy w koleinach
Więc gdy z krzykiem się obudzisz w łóżku sztormem rozburzonym
Uczepiony bezanmasztu beznamiętnie własnej żony
Twój sen spłynie w zapomnienie wypłukany wody szklanką
I z załogą znów wypłyniesz za firankę poza miasto